

URATUJ MNIE

Copyright © 2022

Lena M. Bielska

Sandra Biel

Wydawnictwo NieZwykłe

All rights reserved

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja:

Katarzyna Moch

Korekta:

Justyna Nowak

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-999-8

LENA M. BIELSKA

SANDRA BIEL

URATUJ MNIE

NIEUCHWYTNI #4

OŚWIĘCIM 2022

Prolog

Tima

Myślałem, że ją straciłem.

Sądziłem, że już nigdy jej nie zobaczę.

Nagle jednak odzyskałem nadzieję.

Ktoś wrzucił jej zdjęcie do internetu. To wystarczyło, żeby w pełni do mnie dotarło, że ona wcale nie umarła.

Lera żyła.

Lera

Myślałam, że umarłam.

Byłam pewna, że moje życie skończyło się, jak tylko wsiadłam do tej cholernej taksówki, która miała zabrać mnie z dala od niego.

Jednak tliła się we mnie nadzieja, że skoro przeżyłam już piekło, to teraz będzie tylko lepiej.

Myliłam się... Tak bardzo się myliłam.

To, co mnie spotkało... To, co musiałam przejść, było...

Żałowałam, że jednak nie umarłam.

Rozdział pierwszy

Lera

Chciałam stać się spływającą po szybie kroplą deszczu. Jedną z tych, w które właśnie się wpatrywałam. Wszystkie były takie same. Każdą z nich czekał ten sam los – zapomnienie.

Pragnęłam wymazać z pamięci wydarzenia minionych tygodni, lecz było to niemożliwe. Dlatego w tej chwili marzyłam, by stać się tą kroplą wody, by w końcu zostać zapomnianą...

By po prostu umrzeć.

Byłam pusta, wybrakowana i jednocześnie pełna najgorszych emocji i myśli. Czułam się więźniem własnego ciała. Ciała, które zostało zbrukane, zniszczone i skatowane. Ciała, które teraz zdawało się obojętne na wszystko. Niemal na wszystko. Było mi wszystko jedno, czy jadłam, czy też nie. Nie odczuwałam ani głodu, ani pragnienia. Nie czułam smaku. Wszystko było... nie tyle niedobre, co nijakie.

Już nawet nic mnie nie bolało, choć sińce i rany jeszcze się nie zagoiły. Dotyk, mój własny, zdawał się nie istnieć – tak jakbym sama już nie żyła. Bolesnie jednak zdawałam sobie sprawę z tego, że nie umarłam, że moje płuca wciąż pobierały tlen, a serce cały czas pompowało krew. We mnie samej mimo to nie było już życia, żadnego znaku, że gdzieś tam głęboko we mnie wciąż znajdowała się dziewczyna, która potrafiła cieszyć się każdą sekundą dnia codzienne-

go. Nie było już tej Lery, która szukała pozytywów i jasnych barw nawet w czarnej dziurze.

Obojętne mi było, czy był środek dnia i świeciło piękne słońce, czy późna, ciemna noc przywołująca swoją obecnością najgorsze myśli.

Mój koszmar trwał. Trwał nieprzerwanie od wielu dni. I ten koszmar nie chciał się skończyć. Nie mógł się skończyć. Na pewno nie wtedy, gdy obojętne na niemal wszystko ciało reagowało zbyt mocno na minimalnie podniesiony ton głosu. Podskakiwałam i zaczynałam się trząść. Nie wspominając już nawet o dotyku, dotyku jakiegokolwiek mężczyzny – on bolał. Nie, nie bolał, to niedopowiedzenie. Czułam się wtedy tak, jakby ktoś przypalał mnie rozgrzanym do czerwoności prętem. Jakby ten dotyk mnie naznaczał, jakbym była bytłem do oznakowania i pokazania, do kogo należę. Wystarczyła bliskość jakiegokolwiek mężczyzny, bym wpadła w panikę. Wtedy też ciało odcinało się od umysłu, który zalewały wspomnienia, gdy on...

Przełknęłam ciężko ślinę i zamrugałam szybko. Nie po to, by odgonić łzy, bo już nie płakałam – nie miałam na to siły. Tak naprawdę chyba wylałam ich już cały zapas. Mrugałam, by nawilżyć suche oczy.

Wysiadłam z samochodu, jak tylko podjechaliśmy pod dom, kompletnie nie przejmując się padającym deszczem.

– Zaprowadzę cię do pokoju – powiedział Tima, spoglądając na mnie ze zmartwieniem. – Pospiesz się, proszę. Nie chcę, żebyś się rozchorowała.

Kiwnęłam głową i bez słowa ruszyłam w stronę drzwi wejściowych. Mogłabym się rozchorować – i tak by mnie to nie ruszyło.

Jak tylko przekroczyłam próg domu, uniosłam głowę i przystanąłam, niezdolna do wypowiedzenia jakichkol-

wiek słów. Oleg patrzył na mnie ze łzami w oczach, a po kilku sekundach ruszył pędem w moją stronę. Musiałam cofnąć nogę, by złapać równowagę, gdy wpadł na mnie z impetem, mocno obejmując w pasie. Tima zazgrzytał zębami. Nie odezwał się jednak ani jednym słowem.

Pogłaskałam Olega po włosach i cicho szepnęłam, że też za nim tęskniłam. Nadal jednak byłam w ogromnym szoku. Był ostatnią osobą, którą spodziewałam się tutaj zobaczyć. Serce mocniej zabiło mi w piersi. Tima musiał go przygarnąć po wypisaniu ze szpitala albo przywiózł go tutaj, żebym mogła się z nim spotkać. Pociągnęłam cicho nosem, gdy po policzku spłynęła mi łza.

Czyli jednak wciąż potrafię płakać.

– Lero? – zwrócił się do mnie Tima. – Wszystko w porządku?

Ledwo przełknęłam ogromną gulę, która wytworzyła się w moim gardle, po czym cicho odpowiedziałam:

– Tak, w porządku.

Zmarszczył brwi, lustrując mnie wzrokiem, ale nic więcej nie powiedział, tylko skinął głową. Spojrzał na Olega i uniósł brew. Zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Oleg odsunął się ode mnie i bez słowa udał się w stronę schodów. Odprowadziłam go wzrokiem.

Tima chrząknął, więc mimowolnie na niego popatrzyłam. W jego oczach zobaczyłam zbyt wiele emocji, żeby je wszystkie rozróżnić.

– Chcesz spać ze mną, czy... – Zamilkł, wlepiając we mnie wyczekujące spojrzenie. Miałam wrażenie, że patrzy na mnie z nadzieją.

Oddech mi przyspieszył. Przerazała mnie myśl, że miałabym być blisko niego, ale chyba jeszcze bardziej przera-

żało mnie to, że jakby się o wszystkim dowiedział, zacząłby się mną brzydzić. Sama się sobą brzydziłam.

Skrzyżowałam ręce na piersi i mocniej wbiłam paznokcie w ramiona. Głos ugrzązł mi w gardle. Nie miałam pojęcia, co mu odpowiedzieć. Tak bardzo pragnęłam wymazać z głowy ostatnie tygodnie. Tak bardzo chciałam znów poczuć się bezpieczna.

– Lero? – ponaglił mnie spokojnym tonem.

Spojrzałam na niego ponownie. Byłam zdezorientowana. Nie mogłam znieść myśli o samotności, ale nie potrafiłam nawet wyobrazić sobie tego, jak miało teraz wyglądać życie z nim. Byłam rozdarta.

– Kochanie, proszę, odezwij się do mnie. Przysięgam, że cokolwiek powiesz, nie spowoduje nagle, że wybuchnę złością – powiedział łagodnie, uporczywie wbijając we mnie wzrok. Jeszcze nigdy nie słyszałam u niego takiego tonu.

– Nie wiem – szepnęłam. – Nie mam pojęcia.

Pokiwał powoli głową, nieznacznie zaciskając szczękę. Wypuścił powietrze ustami, po czym zamknął oczy i po raz kolejny kiwnął głową.

– Chcesz spać sama w pokoju?

Natychmiast zaprzeczyłam szybkim ruchem głowy. Nie mogłam być sama, bo tam też byłam sama, a później przychodził on...

– Mam propozycję. Możesz się na nią nie zgodzić, jeśli ci się nie spodoba – powiedział powoli, jakby dokładnie wazył słowa. – Będiesz spać ze mną w pokoju, bo wolałbym, żebyś była blisko mnie, ale na łóżku będziesz sama, a ja położę się na materacu na podłodze. Czy to ci będzie odpowiadać? – Wlepił we mnie wyczekujący wzrok. W jego oczach mignął ból.

Co ja mam zrobić?

Nieznacznie przytaknęłam, jednocześnie przygryzając wargę. Bałam się Timy, lecz chyba najmniej ze wszystkich mężczyzn. Gdzieś wewnątrz siebie czułam, że nie mógłby mnie skrzywdzić, a przynajmniej nie tak, jak zrobił to tamten.

– Jesteś tego pewna? – zapytał spokojnie. – Możesz jeszcze spać z Olegiem, jeśli chcesz, chociaż nie ukrywam, że wolałbym nie być z dala od ciebie.

– Tak, jestem pewna – odpowiedziałam, jednak mój ton daleki był od pewności.

Mimo to Tima się uśmiechnął. Szczerze. I z ulgą.

– Jesteś głodna? – zapytał, robiąc kilka kroków w przód. Skierował się w stronę schodów, ale nie wszedł na nie, tylko przystanął obok i spojrzał na mnie pytająco.

– Nie, dziękuję. Wolałabym się położyć.

Przytaknął, po czym przesunął się w bok, jakby robił mi miejsce przed sobą. Jakby chciał, żebym do niego podeszła i żebyśmy razem weszli na drugie piętro.

Mocniej zacisnęłam palce na ramionach i wykonałam pierwszy krok w jego stronę, a zaraz po nim kolejne. Wspinałam się po stopniach, czując spojrzenie Timy na ciele. Spuściłam wzrok na stopy i zamrugałam, bo zapiekły mnie oczy. Naprawdę wychodziło na to, że nie wypłakałam jeszcze wszystkich łez.

Gdy przekroczyłam próg sypialni, odetchnęłam z minimalną ulgą. Przymknęłam powieki, starając się wyrzucić z pamięci ostatni dzień spędzony w tym domu, ostatnie chwile w tym pokoju.

– Przepraszam. – Tima zamknął drzwi za nami, ale nie ruszył się z miejsca. – Przepraszam, Lero.

Podeszłam do łóżka i usiadłam na jego skraju, kierując wzrok na okno.

– Za co przepraszasz? Za które kłamstwa? Bo ja się w tym już dawno pogubiłam... – wyszeptałam.

– Przepraszam za to, jak cię na koniec potraktowałem – powiedział spokojnym, ale nieco nerwowym tonem. Usłyszałam, że się poruszył, ale nie podszedł do mnie, tylko zrobił kilka kroków po sypialni. – Kłamałem, gdy mówiłem ci, czemu chciałem unieważnienia. Chciałem, żebyś mnie zostawiła, bo zacząłem... – Zamilkł na chwilę, po czym zazgrzytał zębami. – Owszem, Jelena zaszła ze mną w ciążę, ale to było, zanim cię poznałem. I nie, nie zamieniłem cię na nią, mimo że faktycznie ma urodzić moje dziecko. – Westchnął ciężko. – Chciałem się po prostu pozbyć ciebie z mojego życia. Przepraszam, że cię zraniłem. Chcę to naprawić. Pozwól mi to naprawić. Dalej jesteśmy małżeństwem i pragnę jedynie, żeby moja Lera do mnie wróciła.

Wzięłam głęboki wdech i przytrzymałam go w płucach, by nie zacząć płakać.

To nie ma sensu. Nie potrafię tego zrozumieć.

– Dlaczego? – odezwał się cicho. – Co się wydarzyło, że wtedy chciałeś się mnie pozbyć, a teraz pragniesz odzyskać?

Westchnął ciężko.

– Dopiero jak cię straciłem, zrozumiałem, że jesteś dla mnie ważniejsza niż moje interesy – powiedział na jednym wydechu, po czym zamilkł. Słyszałam tylko jego przyspieszony oddech.

– Wiesz, że jest już za późno? – zapytałam szeptem. – Tamtej Lery, twojej Lery, już nie ma, Tima.

Zazgrzytał zębami, przez co na niego popatrzyłam. Przez jego twarz przebiegło milion emocji. Od smutku po wściekłość. Zwinął dłonie w pięści i wlepił we mnie zdruzgotane spojrzenie.

– Nigdy nie jest za późno – powiedział stanowczo. – Po prostu daj mi szansę, Lero.

– Nie jestem taka jak wtedy – wzruszyłam bezsilnie ramionami – i już nigdy nie będę.

– Lero... – Staął przede mną i wbił we mnie zdeterminowany wzrok. – Nieważne, jaka dla mnie będziesz. Mało mnie w tym momencie interesuje, czy będziesz taka, jaka byłaś, czy będziesz kimś zupełnie innym. Najważniejsze jest dla mnie to, żebyś była szczęśliwa. Chcę ci dać to szczęście. Pozwól mi na to. Pozwól mi pokazać, że jesteś dla mnie ważna. Najważniejsza.

Zamknęłam oczy i położyłam dłoń na brzuchu.

Dlaczego mam coraz większy mętlik w głowie?

– Tima – jęknęłam. – Ja... On mnie... – Zaczęłam spazmatycznie oddychać, niemal dusząc się powietrzem, choć powinno być zupełnie na odwrót.

Złapałam się za włosy i pociągnęłam za nie z całych sił. Chciałam wyrwać te wspomnienia z głowy. Szlochałam i krzyczałam, bo nie potrafiłam sobie z niczym poradzić. Nie chciałam tak żyć ani cierpieć.

To wszystko tak bardzo mocno boli!

– Wiem – warknął ze złością. – Wiem, co zrobił ci ten skurwiel.

Uniosłam na niego zdziwiony wzrok.

– Wiesz? I mimo to nadal mnie chcesz? Przecież... – Zmarszczyłam brwi. Nic z tego nie rozumiałam. Byłam przecież brudna.

– Oczywiście, że tak! – Wyrzucił ręce do góry. – Czemu miałbym cię nie chcieć? Myślisz, że się tobą brzydę? Albo uważam cię za, nie wiem, kogoś gorszego? Aż tak źle o mnie myślisz?

Przygryzłam wnętrze policzka i zaczęłam nerwowo podrygiwać nogą.

– Sama tak o sobie myślę – szepnęłam na bezdechu.

– Lero... – jęknął boleśnie, po czym upadł na kolana, wyciągając do mnie dłonie. Opuścił je jednak wzdłuż tułowia, gdy się wzdrygnęłam. – Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. Nic tego nie zmieni. Nic, rozumiesz? A ten skurwiel dostał za swoje. Nikt nie ma prawa krzywdzić mojej żony. Nikt już nie skrzywdzi mojej żony.

Kiwnęłam głową. Jego słowa jednak nie spowodowały, że nagle poczułam się lepiej. Wciąż było mi cholernie źle.

– Sięgnij do pierwszej szuflady w szafce nocnej – powiedział spokojnie.

Od razu przysunęłam się bliżej szafki i wyciągnęłam dłoń. Szarpnęłam delikatnie za uchwyt szuflady i ją wysunęłam, ale nie spojrzałam do środka, tylko na Timę.

– Jutro przyjdzie do ciebie psycholog – tłumaczył powoli. – W szufladzie masz pieniądze. Zapłać jej. Ty decydujesz, co jej powiesz. Tak samo jak zadecydujesz o tym, czy chcesz, żebym miał wgląd do twoich akt.

Przełknęłam głośno ślinę i drżącą ręką zasunęłam szufladę z powrotem.

– Tima, pomóż mi, bo ja sobie nie poradzę – jęknęłam błagalnie sekundę przed tym, jak wybuchnęłam głośnym płaczem.

– Mogę cię przytulić?

– Tak.

Zanim zdążyłam nabrać kolejny wdech powietrza, poczułam jego silne ramiona owijające się wokół mojego ciała. Tima przyciągnął mnie mocno do siebie i zamknął w ciasnych objęciach, szepcząc mi do ucha:

– Zrobię dla ciebie wszystko. Wszystko, rozumiesz? – Poglądził mnie po plecach. – Teraz ty o wszystkim decydujesz, kochanie. Proś mnie, o co tylko chcesz. Mów mi, czego

chcesz i czego potrzebujesz. Dam ci wszystko. Pieprzoną gwiazdkę z nieba, jeśli będzie trzeba.

Uspokojenie oddechu zajęło mi dobrych kilka minut. Dopiero po tym czasie dałam radę się odezwać.

– Chcę zapomnieć. Pragnę po prostu zasnąć i nie mieć już koszmarów...

Odsunął się nieznacznie, po czym przytknął mi dłoń do policzka i spojrzał na mnie z powagą. W jego oczach dostrzegłam błysk determinacji i czegoś jeszcze. Jakby czułości.

– Pamiętasz, jak ci kiedyś mówiłem, że nigdy nie będziesz na pierwszym miejscu?

Przytaknęłam głową. Pamiętałam. To boleło.

– Jesteś ponad wszystkim, Lero – stwierdził z pewnością w głosie. – Jesteś ponad wszystkimi. Jesteś najważniejsza. Zawsze byłaś, ale dotarło to do mnie zdecydowanie za późno. Kurwa, zmieniłaś mnie cholernie mocno, ale mam to w dupie, bo zmieniłaś mnie pod siebie. – Starł kciukiem łzę z mojego policzka. – Nie wiem, czy jestem w stanie pomóc ci zapomnieć, ale zrobię wszystko, żebyś odnalazła na nowo siebie, a jeśli to się nie uda i nie wrócisz już do bycia tamtą Lerą, to i tak będę przy tobie. Już nigdy cię nie zostawię.

Rozdział drugi

Tima

Kilka dni wcześniej

– Pilnuj Igi – warknąłem do Dimy, mijając go w drzwiach wyjściowych domu, w którym się zatrzymaliśmy.

– Jasna sprawa. – Patrzył tym samym wzrokiem, którym raczył mnie, odkąd straciłem Lereę. Ze skrucą i wyrzutami sumienia.

Pobiłem go, gdy nie znaleźliśmy Lery w taksówce. Potem pobiłem go drugi raz, gdy nie potrafiłem jej nigdzie odnaleźć. Miałem ochotę zrobić to po raz kolejny, jak tylko zobaczyłem ją w Polsce, ale powstrzymałem się przed tym ze względu na widownię. Gdybym przy *boevikach* pobił własnego *sovetnika*, równie dobrze mógłbym powiedzieć na głos, że straciłem do niego zaufanie. Wtedy to dopiero by się wszystko spierdoliło.

Wyszedłem z budynku i odpałem papierosa, po czym spojrzałem w kierunku samochodów stojących na podjeździe. Większość *boevików* siedziała już w środku, czekając na rozkazy. Jeszcze nie zacząłem robić rozpierdolu w Warszawie, ale moment, w którym miała zatrząść się ziemia, zbliżał się nieuchronnie.

Wiedziałem, kto porwał Lereę. Po części dowiedziałem się tego od Igi, a resztę sam znalazłem. Włącznie z czymś, co doprowadziło mnie na skraj furii – Greshney był idiotą.

Chciał uwolnić Lerę ode mnie, a rzucił ją w łapska jakiegoś polskiego fiuta, który potraktował ją jak worek treningowy.

Kurwa!

Wyrzuciłem niedopałek i ruszyłem do mercedesa. Jak tylko zamknąłem za sobą drzwi, samochód ruszył w kolumnie, kierując się w stronę centrum Warszawy.

Zaciskałem mocno dłonie w pięści, próbując jednocześnie nie wybuchnąć wściekłością. Chciałem już dorwać w ręce tego fiuta, Kosę. Pieprzonego gangusa z Ursusa. Łomza się z nim ułożyła, próbując mnie oszukać, ale nie zamierzałem go zabijać dlatego, że stał się moim konkurentem. Taki konkurent to nie konkurent. Gdyby interesy nadal były dla mnie najważniejsze, po prostu zaproponowałbym mu współpracę, czerpiąc z tego spore zyski. Jednak wisiało nad nim tylko widmo śmierci, bo śmiał tknąć moją żonę.

A moja żona jest nietykalna!

– Dojeżdżamy, szefie – oznajmił kierowca, gdy zbliżyliśmy się do jednego z klubów nocnych Kosy.

Skinąłem mu, rozglądając się po ulicy. Było ciepło, więc i ludzi całkiem sporo. Nie podobało mi się to, bo nie zamierzałem robić sobie pod górkę, zabijając niewinnych. Wtedy – wiedziałem o tym doskonale – mógłbym nie mieć szans na spokojny wyjazd z Polski.

Zazgrzytałem zębami, sięgając po broń. Wkręciłem w lunę tłumik, gdy samochód zatrzymał się niedaleko wejścia do klubu.

– Wchodzimy na spokojnie – rozkazałem. – Żadnych krzywych akcji przed wejściem. W środku cichy rozpiędoł, zrozumieli?

Boeviki skinęli głowami. Wiedziałem, że reszta chłopaków mnie usłyszała, bo byliśmy połączeni przez zestaw głośnomówiący.

Wysiadłem z samochodu jako pierwszy i od razu ruszyłem w kierunku wejścia do budynku, lawirując między przechodniami. Broń trzymałem za kurtką tak, żeby móc ją jak najszybciej wyciągnąć po przekroczeniu progu.

Sasha pchnął drzwi wejściowe, po czym wszedł do środka i bez wahania strzelił w głowę ochroniarzowi. Drugi z *boevików* chwycił go pod ramionami, żeby kutas nie narobił hałasu, upadając na podłogę. Z oddali usłyszałem szuranie krzesłami. Klub był obwarowany kamerami, więc pewnie już wiedzieli, że wpadłem w odwiedziny.

Ruszyłem do przodu, celując bronią przed siebie na wypadek, gdyby ktoś nagle wyskoczył na korytarz. Nikłe światło z jarzeniówek tylko trochę oświetlało ponure wnętrza, ale to mi w zupełności wystarczyło. Nie potrzebowałem wiele, żeby dobrze wycelować w kutasa, który nagle wyszedł zza kolejnych drzwi. Trafiłem go w pierś, a potem jeszcze raz w głowę, zanim zdążył unieść broń. Narobił hałasu, gdy upadł na ziemię. Zsuwając się po ścianie, pozostawił na niej smugi krwi.

Skrzywiłem się. Nie przepadałem za brudną robotą – po stokroć wolałem zabijanie za pomocą trucizn, ale nie miałem innego wyjścia. Musiałem się ich wszystkich jak najszybciej pozbyć, a wiedziałem, że Kosa był w tym budynku. W miejscu, do którego można było wejść tylko drzwiami od frontu. Nie było żadnych innych wyjść – nawet jednego pieprzonego okna.

Minąłem truchło i poszedłem dalej tuż za Sashą. Sprawdzaliśmy po kolei drzwi raczej tylko po to, żeby się upewnić, że nikogo nie pominęliśmy, niż po to, żeby odnaleźć Kosę. Słyszałem, że jego ludzie – i prawdopodobnie też on – znajdowali się po drugiej stronie budynku.

W końcu dotarliśmy do jednej z pustych sal tanecznych. Nic dziwnego, że nikogo w środku nie zastaliśmy, skoro nie wybiła jeszcze nawet szesnasta, a kluby zwykle otwierali późnym wieczorem.

Przystanąłem pod ścianą, tuż pod kamerą i zacząłem nasłuchiwać.

Usłyszałem odgłos odbijających się od posadzki kroków z prawej strony. Skierowałem lufę w stronę drzwi, a jak tylko się uchyliły, pociągnąłem dwa razy za spust, trafiając fiuta w brzuch i szyję. Zacharczał, przyciskając grube palce do ran, ale nic mu to nie dało. Upadł, dławiąc się własną krwią.

Uśmiechnąłem się kącikiem ust, słysząc kolejne kroki. Rozpętało się piekło, z którego tylko my mieliśmy wyjść cało. Kule przecinały powietrze z głośnym świstem, gdy władowywaliśmy magazynki w gangsterów z Ursusa. Padali jak muchy – jeden za drugim.

– Bugayev, co ty odpierdalasz?!

Głos należał do Kosy, ale nie potrafiłem dokładnie stwierdzić, skąd dochodził. Na pewno nie było go w pomieszczeniu. Spojrzałem w kierunku baru, mrużąc oczy. Tuż pod sufitem wisiały głośniki. Zauważyłem wychodzące z nich kable i przesunąłem za nimi wzrokiem, zastanawiając się, dokąd prowadzą.

Byłem spokojny, jak zwykle podczas roboty. Nie mogłem pozwolić sobie na nerwy. Musiałem się skupić. Chciałem to wszystko jak najszybciej skończyć, a potem wrócić na Śląsk i zabrać Lerę z powrotem do Rosji. To był mój cel.

– Bois się, Kosa?! – ryknąłem, gdy w końcu zobaczyłem, że kable wchodzi przez wywierconą dziurę do kolejnego pomieszczenia. Ruszyłem w kierunku ściany, próbując się domyślić, jak znaleźć się w tym samym miejscu, co on. – Strach cię obleciał, że się chowasz jak pizda?!

Usłyszałem głośny rechot, i to nie tylko z głośników. Popatrzyłem na szafę, mrużąc oczy. Najwyraźniej to nie była szafa, a ukryte drzwi prowadzące do dalszych części budynku.

Skinałem głową Sashy, żeby je otworzył. Następnie weszliśmy do środka, celując przed siebie. Staraliśmy się iść cicho, ale Kosa i tak musiał zauważyć nas na kamerach, bo znowu rozległ się jego głos:

– Jak tylko tu wejdiesz, dostaniesz kulkę w łeb!

Zaśmiałem się głośno, ironicznie.

– Powodzenia! – ryknąłem z wyraźną złością w głosie.

– Nie trafiłbyś do celu, nawet jakbym stał metr od ciebie, Kosa!

Roześmiał się donośnie.

– Jakoś w cipę twojej żony trafiłem. I to kilka razy!

Sasha wciągnął z sykiem powietrze, podczas gdy ja zacisnąłem dłoń na uchwycie pistoletu tak mocno, że niemal mi zdrętwiała. Jeśli wcześniej chciałem Kosę po prostu zamordować, tak teraz zapragnąłem rozszarpać go na strzępy. Byłem wściekły.

Klepnąłem Sashę w ramię, wskazując brodą jedyne drzwi znajdujące się na korytarzu. Zrozumiał mnie bez słowa. Nawet się nie zawahał, po prostu szarpnął za klamkę, a gdy to zrobił, został trafiony w tors. Odskoczył do tyłu, przewracając się o coś, co leżało na podłodze. Upadł i uderzył się w głowę, ale zanim odpłynął, nacisnął spust. Usłyszałem jęk Kosy, a potem kolejny, gdy dwóch *boevików* wpadło do środka, zapewne przyciskając go do ziemi.

Wszedłem do pomieszczenia i spojrzałem na bladą twarz Kosy. Wycelowałem lufą w jego głowę, ale nie pociągnąłem za spust, tylko przeniósłem wzrok na jednego z chłopaków.

– Postawcie go na nogi. Żadna frajda z zabijania, gdy ofiara się przed tobą płaszczy.

Chciałem widzieć jego oczy, kiedy będę obdzierać go ze skóry. Chciałem widzieć strach na jego twarzy. Chciałem, żeby patrzył na mnie, gdy będę mu powoli odbierać życie.

Pociągnęli go do góry i przytrzymali za ramiona. Jego broń leżała na ziemi, a on nie miał się już jak bronić. Uśmiechnąłem się kpiąco.

– Powiedziałeś wcześniej coś o mojej żonie. – Mój głos był spokojny, ale ociekający chłodem.

Kosa uśmiechnął się szeroko i oblizał wargi.

– O, tak. Pieprzyłem ją kilka razy, Timofeyu. Cóż za... – Nie dokończył, bo dostał ode mnie z pięści w parszywy ryj.

Cofnąłem się, zgrzytając zębami. Najchętniej zabiłbym go gołymi rękami, ale słowa o Lerze spowodowały, że musiałem się powstrzymać. Kosa nie mógł zginąć od samych ciosów. Nie, on zasługiwał na coś o wiele, wiele gorszego.

Splunął krwią na ziemię i uśmiechnął się kpiąco, spoglądając na mnie spod przymrużonych powiek. Twarz zaczęła mu już puchnąć.

– Krzyczała jak zarzynana świnia, gdy w nią wchodziłem... – Zamilkł, gdy jeden z *boevików* zacisnął mu ramię na szyi.

Pokręciłem głową, nakazując swojemu człowiekowi przestać. Nie chciałem, żeby Kosa odpłynął. Nie, zamierzałem zrobić wszystko, by umierał w męczarniach, świadom zbliżającego się końca.

Zabrałem nóż z dłoni jednego ze stojących obok mnie ludzi i mocno zacisnąłem na nim palce, uprzednio wsuwając broń za pasek spodni.

– Tak kurewsko ciasnej cipki dawno nie miałem pod sobą, a jak krzyczała... – kontynuował Kosa, na co wbiłem mu nóż w brzuch i go przekręciłem.

Prawdopodobnie przebiłem mu wątrobę, ale nie byłem zbyt pewien. Równie dobrze mogłem trafić w śledzionę. Tak czy siak, na pewno musiało go to zboleć, bo wrzasnął i krew odpłynęła mu z twarzy. Nie zostało mu za wiele czasu.

– Ściągnijcie mu spodnie – rozkazałem, bawiąc się rękojeścią noża. Nie patrzyłem na Kosę, tylko spoglądałem na krew kapiącą z ząbkowanego ostrza.

Będzie bolało.

– Już – poinformował jeden z *boevików*.

Uniosłem wzrok i uśmiechnąłem się kpiąco, spoglądając na zwisającego między jego nogami fiuta. Chyba się skurczył ze strachu.

Z udawaną nonszalancją i spokojem wsunąłem na dłoń skórzaną rękawiczkę, którą podał mi jeden z *boevików*, a potem zacisnąłem palce na fiucie Kosy i przesunąłem wolno ostrzem po jego nasadzie.

Facet się wydarł, klnąc przy tym siarczyście, ale zamilkł dość szybko – zatkałem mu usta jego własnym, oderżniętym fiutem i po raz kolejny wbiłem mu nóż w brzuch. Tym razem po prawej stronie, tuż pod żebrami. Jeden z *boevików* przytknął mu dłoń do twarzy, gdy próbował wypluć zawartość ust.

Szarpnął się, zieleniejąc. W oczach stanęły mu łzy. Nerwowo poruszał grdyką i szybko mrugał.

– Teraz już nie jest z ciebie taki chojrak, co? – warknąłem.

Zaczął się dławić – pewnie własnymi wymiocinami. Poczulem smród moczu. Skrzywiłem się, cmokając z niezadowolaniem.

– Gwałcić potrafisz, ale przyjąć kary za to już nie, co? – wysyczałem i odsunąłem się od niego, kiedy żołądek zacisnął mi się w nieprzyjemny sposób.

Spojrzałem na Saszę. Ocknął się. Skinąłem do niego głową, na co się uśmiechnął i ruszył w kierunku wyjścia z budynku, wydlubując nożem nabój z kamizelki. To on był od czarnej roboty, nie ja. Ja zamierzałem się napawać wrzaskami Kosy.

Kilka minut później patrzyłem już na to, jak Sasha odcina piłką do metalu palce Kosy, a potem to samo robi z jego ramionami. Wrzask warszawskiego fiuta mieszał się z jego przekleństwami i odgłosami łamanych kości. Sasha nie był delikatny. Prawdę mówiąc, chyba nigdy nie widziałem go tak brutalnym. Nic dziwnego – był dzieciakiem z gwałtu, więc bardzo dokładnie się przykładał do swojej roboty.

Kosa wyzionął ducha gdzieś między odcięciem prawego nadgarstka a ostatniego palca lewej ręki. Prawdopodobnie się wykrwawił, a może dostał zawału ze strachu i bólu? Mało mnie to interesowało. I tak umarł za szybko. Żałowałem, że nie mam przy sobie strzykawki z adrenaliną. Mógłbym wtedy przeciagnąć jego cierpienie.

Zostawiliśmy go poćwiartowanego – Sasha nie odpuścił i znęcał się nad jego zwłokami – a potem pojechaliśmy do kolejnego miejsca. Tym razem na drugi koniec Warszawy, do jednego z magazynów. Nie wyszedłem jednak z samochodu. Musiałem się uspokoić, żeby móc w ogóle normalnie odetchnąć powietrzem.

Wyrzuty sumienia zaczęły mi coraz bardziej ciążyć. Nienawidziłem siebie za to, jak potraktowałem Lerę. Nienawidziłem siebie za to, że usilnie próbowałem przekonać wszystkich – włącznie z sobą – że wcale nie jest dla mnie taka ważna. Nienawidziłem siebie, bo chcąc się jej pozbyć jako mojej słabości, sprowadziłem na nią najgorsze, co mogłem.

Teraz rozumiałem jej zachowanie, gdy mnie zobaczyła. Rozumiałem jej strach. Rozumiałem to wszystko, i kurwica mnie brała, bo nie miałem pojęcia, jak jej pomóc.

Zanim wróciliśmy do wynajętego domu, zadzwoniłem w parę miejsc. Przeprowadziłem kilka rozmów, a potem wziąłem się w garść. Musiałem się uspokoić i spróbować utrzymać nerwy na wodzy. Musiałem tego dokonać – nie dla siebie, a dla Lery. Była warta każdego mojego wysiłku. Musiałem stworzyć dla niej miejsce, w którym będzie czuć się bezpiecznie. Musiałem jej pokazać, że już nigdy więcej nie stanie jej się krzywda.

Za punkt honoru postawiłem sobie udowodnienie jej, że jest dla mnie wszystkim. Miałem gdzieś, że tym samym zamierzałem pokazać, że jest ważniejsza od bratwy. Liczyło się dla mnie tylko to, żeby mi wybaczyła i na nowo zaufała, nic więcej.

Rozdział trzeci

Lera

Siedziałam skulona, patrząc w okno od blisko godziny. Odpowiadałam półsłówkami lub krótkimi zdaniami na pytania pani psycholog, która do mnie przyszła. Nie miałam ochoty na rozmowę z nią, choć zdawałam sobie sprawę z tego, że bez niej na pewno sobie nie poradzę. Jednak z drugiej strony – co ona mogła wiedzieć?

– Lero, proszę, porozmawiaj ze mną.

Wiedziałam, że mnie dokładnie obserwowwała. Czułam na sobie jej przenikliwe spojrzenie.

– Nie chcę rozmawiać, chcę po prostu zapomnieć – odparłam cicho i odwróciłam głowę w jej stronę.

Uśmiechnęła się delikatnie, jakby przepraszająco.

– Tak się nie da, Lero. To będzie proces, który zajmie czas. Jedna czy dwie moje wizyty u ciebie nic nie zmienią. Musisz się przede mną otworzyć. Nie oczekuję, że dziś opowiesz mi wszystko ze szczegółami, ale kiedyś będziesz musiała się z tym zmierzyć, by zacząć wracać do normalności – wytłumaczyła powoli spokojnym tonem.

Westchnęłam i położyłam brodę na kolanach, po czym przycisnęłam je do klatki piersiowej.

– Po prostu ze mną porozmawiaj. Jak się dziś czujesz?

Wzruszyłam ramionami. Nie znałam odpowiedzi nawet na tak banalne pytanie. Nie wiedziałam, jak się czuję. Nie

wiedziałam, co dzieje się w moim wnętrzu – to był istny bałagan i chaos.

– To może inaczej... – mruknęła kobieta cicho, jakby bardziej do siebie. – Opowiedz mi coś o sobie. Opowiedz mi o swoich zainteresowaniach, marzeniach i planach na przyszłość – powiedziała głośniej.

– Nie interesuje mnie już nic oprócz tego, by zapomnieć. To też jest moim marzeniem i planem na przyszłość. Zapomnieć ostatnie sześć tygodni, jakby nigdy się nie wydarzyły – wyszeptałam i zaczęłam szybko mrugać.

Daria podniosła się z fotela i podeszła bliżej. Przykucnęła, by spojrzeć mi w twarz.

– Rozumiem, jak się teraz czujesz. Jesteś zagubiona i nic nie ma dla ciebie sensu. To minie. Musisz dać sobie czas, a mnie szansę, bym mogła ci pomóc. Jeżeli będziesz ze mną współpracować, to cały proces będzie szybszy. Nie wyprzesz tego ani nigdy nie zapomnisz, ale jeżeli tylko mi na to pozwolisz, przebrniemy przez to wszystko razem. Zostaną ci później tylko wyblakłe wspomnienia, które nie będą tak boleć jak teraz.

Zadrzała mi broda.

Dlaczego to po prostu nie może zniknąć? Dlaczego ona nie może wprowadzić mnie w hipnozę, żebym zapomniała?

– Jesteś w ciąży, prawda?

Przytaknęłam.

– Ósmy tydzień, jeśli dobrze pamiętam, tak?

Znów skinęłam głową.

– Myślałaś już nad imionami? Wyobrażałaś sobie, jakbyś chciała urządzić pokój dla dziecka? – zapytała z uśmiechem.

Tym razem zaprzeczyłam ruchem głowy i przełknęłam wielką gulę w gardle.

– Cięża jest zagrożona. Nie chcę jeszcze się przywiązywać do dziecka. Jak będzie pewne, że wszystko jest dobrze, to dopiero wtedy będę myśleć – odpowiedziałam i pociągnęłam nosem.

Chciałam, by dziecko dodało mi siły i motywacji i żeby myśli o nim mnie uszczęśliwiały. Jednak jeżeli bym poroniła, nie pozostałoby mi już nic innego, jak po prostu się zabić.

Daria zmarszczyła nieznacznie brwi i powoli pokiwała głową.

– To może powiedz mi, jak jest z twoim zaufaniem do męża. Rozmawiałam z nim wcześniej, bo musiałam wiedzieć, jak wygląda sytuacja. Podobno z jednej strony chcesz mieć go blisko, a z drugiej od niego uciekasz, to prawda?

Przymknęłam oczy i przygryzłam wewnątrz policzka.

– Rozumiem, że jesteś rozdarta. To częsta reakcja po... trudnych i ciężkich przeżyciach.

Niemal parsknęłam śmiechem.

Właśnie o to mi chodzi! Co ona, do cholery, może wiedzieć? Trudne i ciężkie przeżycia, też mi coś. Jakbym nie była w ciąży, to nawet bym nie szukała pomocy po ucieczce, tylko od razu rzuciła się pod rozpędzony samochód.

– Ufasz mu? – zapytała ponownie.

– Ufam, że on mi nie wyrządzi takiej krzywdy jak... – Wypuściłam drżący oddech z ust, zwijając dłonie w pięści. – Ale nie ufam żadnemu jego słowu. Nie wierzę w jego tłumaczenia czy zapewnienia.

Uniosłam rękę, by zetrzeć łzy z policzków.

– Nic dziwnego, Lero. Szczególnie po tym, co cię spotkało. Zaprzeczyłam nikłym ruchem głowy.

– Nie o to chodzi. Straciłam zaufanie do jego słów jeszcze przed tym wszystkim. Byłam pewna, że nigdy mnie nie zostawi. W sumie od samego początku mi mówił, że jestem

tylko jego, na zawsze. – Wzięłam głęboki oddech. – Później starałam się robić wszystko, by być idealną żoną. Starałam się nie dawać mu powodów do złości na mnie. Myślałam, że byłam dla niego idealna, ale on nagle zażądał rozwodu. Ot tak. W jednej chwili runęło wszystko, co zbudowaliśmy, co zbudowałam.

Wstałam z łóżka, czując wzbierający we mnie gniew i żal. Zaczęłam chodzić po pokoju, nerwowo poruszając ramionami. Na zmianę zaciskałam i rozluźniałam pięści.

– Nie wiem już, co jest prawdą! Nie ufam ani jemu, ani rodzicom. Nie ufam nikomu! Może jedynie Idze, bo ona od początku była ze mną szczerą i ani razu mnie nie okłamała – wyrzuciłam z siebie. Położyłam dłoń na karku i poruszyłam głową na boki. Wzięłam kilka powolnych i uspokajających oddechów.

Nie powinnam się denerwować. To może zaszkodzić dziecku.

Psycholożka patrzyła na mnie ze zmartwieniem. Widziałam w jej oczach, że intensywnie myśli – zapewne nad kolejnymi słowami, które chciała do mnie skierować.

– Czy w ciągu ostatnich dni sprawiło ci coś przyjemność, chociażby minimalną? Jakaś sytuacja, wypowiedziane słowo, przedmiot, cokolwiek?

Zamierzałam od razu zaprzeczyć. Powiedzieć, że nie wydarzyło się nic, co mogło wywołać u mnie pozytywne uczucia, ale wtedy przypominałam sobie powrót do domu.

– Ucieszyłam się, że Tima przygarnął Olega. Byłam tym zaskoczona, ale pozytywnie – odpowiedziałam cicho.

Daria uśmiechnęła się szczerze.

– To dobrze. Widzisz, jednak nadal potrafisz się z czegoś cieszyć – stwierdziła pogodnym tonem i podeszła do drzwi. – Myślę, że na dziś wystarczy. Do zobaczenia jutro.

– Proszę poczekać. – Zatrzymałam ją i podeszłam do szafki nocnej. – Zapłacę...

– Nie, nie teraz. Zapłacisz mi za wizyty, gdy poczujesz poprawę, dobrze?

Zaskoczona zmarszczyłam brwi, otwierając usta. Nie zdążyłam jednak odpowiedzieć, bo pani psycholog wyszła z sypialni.

Chwilę później usiadłam na łóżku i popatrzyłam w stronę okna. Na dworze było słonecznie i chyba w miarę ciepło.

Po kilku, może kilkunastu minutach usłyszałam pukanie do drzwi, a po momencie ich ciche skrzypnięcie. W progu stanął Tima.

– Jak się czujesz? – zapytał, wchodząc do środka.

Wzruszyłam ramionami. Jak miałam odpowiedzieć na to pytanie? Nie czułam się w tej chwili ani dobrze, ani źle.

– W porządku – mruknęłam cicho.

– Psycholog przypadła ci do gustu, czy może chciałabyś, żebym poszukał innej? – Spojrzał na mnie ze skupieniem.

– Nie. Znaczący... może zostać, chyba jest w porządku.

Skinął głową, a następnie wsunął dłonie do kieszeni spodni i rozejrzał się po sypialni. Zmarszczył brwi, chrząkając.

– Jest dopiero jedenasta, a ja mam resztę dnia wolną. Masz może na coś ochotę? – Popatrzył na mnie czule.

Przygryzłam wargę i nerwowo poruszyłam nogą. Nie miałam na nic ochoty, ale na pewno nie chciałam siedzieć w tym pokoju. Zaczynałam się tu dusić.

– Możemy pójść do ogrodu lub na spacer? – zapytałam, patrząc mu w oczy.

Uśmiechnął się szczerze, kiwając głową, po czym z wahaniem wystawił w moją stronę dłoń.

– Chcesz, żebym ci towarzyszył?

Przytaknęłam. Nie chciałam być sama. Podniosłam się i powoli do niego podeszłam. Niepewnie chwyciłam go za rękę, jednocześnie przetykając głośno ślinę. Zadrżałam minimalnie, ale mimo to zacisnęłam mocniej palce na jego dłoni.

– Nie zrobię ci krzywdy – oznajmił spokojnie, otwierając drzwi. Wyszliśmy z sypialni i ruszyliśmy schodami na pierwsze piętro. – Zdaję sobie sprawę z tego, że mi nie ufasz, Lero. Wiem, że cię zraniłem. – W jego głosie wyczułam ból. – Nigdy więcej tego nie zrobię i nie oczekuję teraz, że będziesz się na mnie rzucać z radością w oczach za każdym razem, gdy mnie zobaczysz. Cieszy mnie każdy, nawet najmniejszy twój gest w moją stronę. – Pogładził mnie czule kciukiem po skórze dłoni. – Przyjmę wszystko, co tylko zechcesz mi dać. Nawet jeśli miałabyś ochotę mnie uderzyć za to, co ci zrobiłem.

Spojrzałam w jego błękitne tęczówki i zobaczyłam w nich szczerość. Przestał ukrywać uczucia. Zmienił się. Wcześniej trudno było mi wyczytać z jego oczu coś innego niż złość lub irytację. Teraz pokazywał wszystko, odsłaniał się przede mną.

Zamknęłam oczy.

Szkoda, że to wszystko stało się za późno.

Przytaknęłam bezwiednie po raz kolejny. Ciężko mi było z nim rozmawiać. Nie potrafiłam powiedzieć nic, co miałoby sens i co jednocześnie by go nie zraniło, dlatego wolałam milczeć.

On też milczał.

Odetchnęłam głęboko. Powietrze było rześkie. Poczułam się minimalnie lepiej, przez co kącik moich ust lekko drgnął.

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

